

*Do redaktora Pamiętnika Warszawskiego.*

*Z Kruszwicy 23. Listopada roku 1816.*

Mości Panie Redaktorze!

Jeżeli Opatrzność prześlągana długimi cierpieniami Polaków, zachowa ich w tym rządzie sprawiedliwości i swobody, do którego przyszli; jeżeli ich język pod berłem Zygmunów i Stanisława Augusta tak prosty, jasny, i wyrazisty, utrzyma te piękne swoje zaszczyty z większą jeszcze okazałością i mocą; które w nim ma zaszczerpieć talent narodowy zbogacony wiadomościami tylu nauk, posilkowany głęboką rzeczy uwagą, i prowadzony czystym, a na żadne przewinienia nieubłąganym smakiem: w tej przyjemnej perspektywie gruntownego i smakownego oświecenia uważani nasi następcy, cóż powiedzą na wiek nasz, kiedy im przypadkiem wpadną w ręce mnożące się pisma dzisiejszych *Reformatorów* języka, z coraz inszym szamerunkiem ortograficznym, napełnione niezrozumianemi nową fabryki słowy, które ucho, smak, i proste rozeznanie znieważają i dręczą? Bać się trzeba, żeby sobie nie pomyśleli, że albo jakieś uczone barbarzyństwo napadło na niwę *Rochanowskich* i *Krasickiego*; albo żeśmy na jakiś czas zdziecinili; kiedy rzecz tak poważną jak język, który jest istotną cechą narodu, jego chluba albo zawstydzeniem, który do swojej uprawy tyle potrzebuje nauki, talentu i zastanowienia, my

wzięliśmy za cacko i bawidło <sup>\*)</sup>; i postępujemy sobie z nim, jak dzieci z lalkami, przebierając je w coraz inszą, i w coraz śmieszniejszą postać!

Trapiłem się nie mało tym smutnym przyszłości widokiem przechodząc się nad brzegiem *Gopła*; którego kołyszące się wody zdawały się malować moje dumanie miotane niespokojnością. Aleć przecie pocieszył mnie i wyprowadził z tej obawy Jędrzej Śniadecki; który w przemowie do swojej *Chemji* trzeci raz wydanej napisał; że te nowe stworzenia i niedonoszone plody *zostawione samym sobie, i publicznemu zdaniu; zginą w samym kwiecie swojej młodości*. Ile moja bojaźń krzywdziła zdanie publiczne; tyle mu oddał sprawiedliwości ten Autor. A jeżeli prawdę powiedział *Buffon*, że styl i język nadaje trwałość dziełom, i nieśmiertelność Autorom; nasi nowomodni pisarze składają osobliwsze jakieś w świecie literackim bractwo; bo nie piszą dla tego, żeby żyli po śmierci; ale żeby umarli za życia. Życząc im wiecznego odpoczynku, umyśliłem przełożyć *WacPanu*, jak wiele na tem zależy dostojności narodowej; aby prawdziwie dobrzy i znakomici Pisarze chronili się w swoich dziełach wszelkich szkodli-

---

<sup>\*)</sup> Są ludzie, którzy ani żadnej dobrej przyczyny swemu mniemaniu nie są zdolni naznaczyć, ani się żadnemi dowodami od niego odwieść nie dają. Są to głowy stworzone do dziwactwa, nie do rozumowania; i dla nich powołanie Literackie jako obrano na przekorę przyrodzeniu, nazwać można *skaraniem Bożkiem*.

wych nowości; boby te szerzyły zarazę, i rozpocierały obelgę na nauki, i na ich kapłanów. Powszechność uczonych dzieli się jak atmosfera ziemska: na krainę niską i poziomą, zawsze grubą, ponurą, i obcemi wyziewami skażoną; i na krainę górną, siedlisko czystego żywiołu i przezroczystości. Jestto powołaniem dobrych Pisarzy, trzymać się w tej wynioślejszej sferze; i wylewać na ziemię dary nauki, rozważi, smaku i talentu: zgłębiać i posuwać dzieło prawdziwej oświaty; bo Publiczność uczy się myśleć i sądzić; kiedy Autorowie nauczyli się dobrze pisać!

*Jasność* jest najpierwszym i najwალniejszym przymiotem mowy, która nie powinna ustępować żadnej innej zalecie. Rozpływamy się wewnątrz z radości, czytając prosty i jasny opis rzeczy: pojęcie nasze niczem nie zatamowane trzyma jak przykutą do pisma uwagę. Dla czegoż? bo prawda bez trudu i muzu zawsze jest umysłowi ludzkiemu przyjemna; i mamy się w ten czas za tak biegłych jak piszący; kiedy go łatwo pojmujemy. Odlóżywszy teraz na bok język naukowy, jako nie tak niebezpieczny; bo rozszerzona gruntowna nauka nie ścierpi długo niedorzecznych i lekkomyślnie narobionych wyrazów: a zastanówmy się krótko nad językiem powszechnego pojęcia. Cokolwiek mać jego jasność, jest mowie ludzkiej szkodliwe: wszystkie niezwyčajne i nowej fabryki słowa zatrzymując pojęcie, są to brudy odbierające przezroczystość naszym myślom. Wtrąćmy do najpiękniejszej myśli niezwyčajne słowo, a zniżymy

znacznie jej cenę; bo dzieląc uwagę między słowo i myśl, osłabiamy wrażenie. Albo więc piszemy bez myśli, i niezwykajnymi słowy łudzimy uwagę czytelników; i wtenczas popełniamy kuglarstwo; albo ważne i piękne myśli ubieramy w słowa niezwykajne, i powszechnie niepojęte; i w ten czas nie umiemy sprzedać naszego towaru.

Można użyć powszechnie rozumianych wyrazów i czystego języka, a przecie ciemno pisać; i na ten czas cała wina jest w myśleniu i niedokładnem objęciu rzeczy. Są głowy tak bystre i szczęśliwe, które od razu chwycą myśl głęboko, i z dobrej strony; i tę bez trudności wyleją w całej jasności, mocy, i prostocie. Są znowu talenta albo tępsze albo nie tak wprawne, które muszą długo i na wszystkie strony tę samą myśl obracać, nim trafią na jej widok najprostszy: i choć im ciężko przychodzi dobrze napisać, ten atoli mózół nie wydaje się w ich pismach: co bardzo właściwie nazwał Stanisław Potocki *trudną łatwością*. Ale zgodziwszy się na to, że trzeba wprzód dobrze pomyśleć, żeby dobrze napisać; są w języku naszym zdradliwe na jasność siidla, które należy pisarzom poznać, aby ich uniknąć.

*Naprzód.* Rozmaitość zakończeń daje językowi naszemu tę swobodę; że wyrazy w jakimkolwiek miejscu położone czynią mowę zrozumiałą. To jednak prawidło nie jest powszechne, jeżeli zważać będziemy na różne stopnie zrozumiałości; i jest pewien szyk i porządek słów, którego się

przestąpić nie godzi, jeżeli chcemy wystawić myśl jasnie dla pojęcia, a przyjemnie dla ucha.

*Powtóre.* Widzę w wielu dobrych pismach nadto zagęszczony przypadek, który nazwę *uboczny* (*casus obliquus*), kiedy przymiotnik nie zgadza się z rzeczownikiem, ale się każe domyślić drugiego: n. p. dla tego że mówimy *słońce jest gwiazdą*, mówimy także, zamiast *słońce jest świetne*, *słońce jest świetnem*: gdzie się dorozumiewamy *ciałem* albo *słońcem*. Ponieważ tu ani *ciało*, ani drugi raz *słońce* jest niepotrzebne; grzeszymy tu zbytciem słów, czyli popełniamy *Pleonasmę*. Gdy zaś powiedział *Fenelon*, że dobrze pisana mowa jest ta, w której nie masz do ujęcia ani do przydania: a *Cicero* nawet osądził, że w mowie więcej szkodzi *nadto* jak *mało* (*Magis offendit nimium quam parum*. Brutus 110); więc ten sposób pisania lubo nie jest przeciwny mowie polskiej, często atoli, i niewłaściwie użyty, zaciemnia jej jasność. Pilna uwaga ostrzeże piszącego, że ile razy drugi domysłowy wyraz jest mowie nie potrzebny; tego sposobu pisania używać się nie godzi.

*Po trzecie.* Nie mało mowę émi i szpeci *czuodziemczyzna*: to jest tok i sposób wyrażenia myśli wzięty, z obcych języków, a naszemu niewłaściwy. Zle zdaje mi się sądzić ci, którzy rozumieją; że się język bogaci, kiedy do swych ubiorów przyjmuje obce. Jest to owszem najkrótsza i bita droga do jego zguby; bo przydając mu fizyonomie cudze, zacieramy jego własną, zanie-

dbujemy i osuszamy źródło prawdziwych jego bogactw; i jakby lud prosty pomieszany z obcemi narodami, układajmy gadaninę zamętu, powikłaną, i do zrozumienia trudną. Wciska się do naszej mowy ta zaraza albo przez niebaczną i lenistwo piszących, albo przez ubieganie się nie tak za myślą, jako raczej za polubionem słowem obcem, które nas wciąga w cały sposób mówienia cudzoziemski, jak nas już o to napomniiał Zmudzin w Dzienniku Wileńskim \*). Przydać jeszcze do tego należy i tę walną przyczynę; że w czytaniu dzieł zagranicznych puszczamy się na rabunek, i na literackie łupieztwo, zamiast cobyśmy mieli za podniętą Pisarzów zagranicznych pracować na zdobycz i zarobek własnej rozwagi i talentu. Wynałazki w sztuce pisania co do wyrazów, nie zależą na wymyślaniu nowych, ale nacale nowem użyciu już powszechnie wiadomych: do tego nowego użycia prowadzi nas albo nowa myśl, albo tkliwość, albo malarski imaginacyi widok. I tym to sposobem wielcy Pisarze francuzcy nie przydając nowych słów, niezmiernie zbogacili swój język. Może się jednak czasem trafić, że człowiek zatopiony w jakiej myśli, rozpalony imaginacją i czułością, wpadnie na cale nowy wyraz w mocnem tej myśli wynurzeniu; i na ten czas wyraz ten będzie szczęśliwym wynalazkiem; bo będzie natchnieniem talentu. Ludzie nie są to Anioły, czyli

---

\*) Tom II. k. 575.

stworzenia posiadające same tylko władze duchowne: są oni jeszcze obdarzeni imaginacją i czułością: i te wszystkie piętna człowieczeństwa być powinny wyryte w ich języku. A zatem nie można z samym tylko cerklem *Euklidesa* zapuszczać się w krainę wynalazków językowych. W dobre utworzenie nowego wyrazu wchodzi muzyka, żeby dogodzić uchu; malarstwo, żeby zachwycić imaginacją; i głębokie rzeczy pojęcie, żeby zaspokoić rozum: i dla tego słusznie powiedział pisarz w *Zywocie Kollataja*; że na stworzenie dobrego wyrazu, tyle prawie potrzeba talentu, ile na stworzenie nowej myśli, i że to nie jest rzeczą wszystkich krzątających się około nauk. Tużby można przebiec różne zawody i popisy w których język nasz tak świetny w dobrych Pisarzach polskich, mogłby się jeszcze najlepiej wydać, rozszerzyć, i z bogacić. Ale nie chcę WMPana nudzić nadto przedłużonem pisaniem.

Zygmunt Szczeropolski.

---

*Do redaktora Pamiętnika Warszawskiego.*

*Z Kruszwicy 30. Grudnia, 1816. Roku.*

Mości Panie Redaktorze!

Wygnany z Rzymu *Marius* usiadł na ruinach Kartaginy; i tam rozmyślał o spustoszeniach wojny, o skutkach zawziętości i dumy, i o niestałości

losów ludzkich. Za jego podobno przykładem sławny Pisarz francuzki *Volney*, na okazałych gruzach *Palmiry*, opłakiwał upadek ludzkiego rozumu w zabobonach i fanatyzmie. Wystawił sobie ten Autor rozum, jako zbawiciela ludzi i narodów, i jako jedyną broń i tarczę na odwrócenie klęsk i ucisków przygniatających plemię nasze. O jakże *Volney* mało znał świat i ludzi! Rozpamiętywając burze państw, i pogrzeby tylu potężnych narodów, dosyć mu było przypomnieć sobie dzieje dawne i obce własnej ojczyzny, klótnie i szermierstwa sekt greckich, wykrętarskie subtelności *scholastyków*, obrzydliwe szperania *Razuistów*, i filozofią *transcendentalną* niemiecką; a byłby widział; że człowiek gdyby koń dziki nie cierpiący w niczem umiarkowania i wędzidła, jak w gwałtownych zapędach swych namiętności przerabia cnotę na zbrodnią; tak w zagorzałej rozpuście swoich myśli bierze głupstwo za rozum. Aż nakoniec zmordowany ogromem wyrządzonych nieszczęść, staje na punkcie przesilenia; cofa się wstecz do miejsca z którego wyszedł, patrząc z żalem i skruchą po czasie, na własne sprawy spustoszenia, nędzy, i ciemnoty. Zdaje się że się nie urodził tylko na to, żeby wicherzył i mącił światem; że się nie nauczył myśleć, tylko żeby marzył, i klócił się o własne urojenia. Jak historia narodów jest obrazem cnot i zbrodni, chwały i hańby towarzystwa: tak historia nauk jest świadectwem chlubnych zaszczytów, i zawstydzającej obelgi dla umysłu ludzkiego. Trzeba nam nieszczęść, żebyśmy się na-



wrócili do dobrego! trzeba nam głupstw i błędów, żebyśmy przyszli do rozumu!

Jakże unikać tak bolesnej kolei, i tak opłakanego doświadczenia? jakże zwrócić towarzystwo ludzkie na drogę ładu, sprawiedliwości, i rozsądku? i jakże je w tej drodze skutecznie i trwale utrzymać? W naukach nie masz na to lekarstwa, tylko w porządnem użyciu władz ciała i duszy; w gruntownem poznaniu i w trafnem zastosowaniu prawd pewnych i oczywistych: a nadewszystko w wystrzeganiu się tych przesadzonych słownych *subtelności*, które są kryjówkami *sofizmów*, a samolówkami błędu i wykrętarstwa. Ale w sprawach życia trzeba na to mądrego przewodnika: trzeba nadzwyczajnej siły, któraby opanowała, i trzymała na wodzy wszystkie władze i poruszenia ludzkie. Ponieważ nie masz w całym składzie i przyrodzeniu człowieka, czegooby on na złe nie użył, i czegooby swem wykroczeniem nie spodlił; nie masz więc w nim samym bezpiecznego fundamentu moralności towarzyskiej. Wszystkie wyteżone dawnych i terażniejszych filozofów szperania i rady, pokazały się w tym razie próżne i nieskuteczne. Musi więc ten fundament *znajdować się zewnątrz człowieka*: ale na jego wysledzenie, musi być jakiś skryty popęd we władzach naszych uczucia i myślenia. Nigdzie zapewne nie pokazując się większa niedołączność ludzkiego umysłu, jak w religijach różnych pogańskich i dzikich narodów. Wszystko to jednak świadczy byt *Najwyższej Mądrości i Potęgi*: której potrzebę wszędzie i zawsze

uczuł człowiek, i do Niej się przedzierał przez różne dziwactwa i urojenia; które w jego grubem albo skazonem pojęciu knowały namiętności. Religija atoli *Chrystusa* zafundowa na namiętności Boga i bliźniego, jest darem prawdziwie Bożkim, pełnym dobroczynności dla człowieka i towarzystwa. Gdyby jej czystym duchem przeniknięci byli, i rządzić się zawsze chcieli Mocarze świata i podległe im ludy; *Przymierze święte* stałoby się dla nich najpierwszym obowiązkiem: przez co Monarchowie byłiby zawsze ojcami ludu, a narody społecznością braci. Zmniejszyłyby się krwawe mordy, najazdy, i zdobycze; skonałaby chuć niepowściągnięta przewodzenia, ustałoby bydlęce ujarzmienie ludzi, i bezbożne niemi frymarczenie: zgola te wszystkie zbrodnie i występki, które znieważają imię człowieka i chrześcijanina. Ale na nieszczęście! mamy pełną gębę religji w słowach, troszczymy się niezmiernie o jej powierzchowną materjalność, a jej świętych rad i przepisów nie pokazujemy w sprawach i zabiegach życia. Krzyczymy na książki, i na mniemanych filozofów; a zapominamy, że jedna niesprawiedliwa wojna, jeden gwałt wyrządzony jakiemu narodowi, jedno prawo uciskające ludzkość, więcej pokazują irreligji, i więcej światu przynoszą zgorszenia, jak wszystkie lekkomyślne dzieła zagorzałych pisarzy. Nie pióremto ani książką, ale jak mówi Pismo Boże *niesprawiedliwością giną narody*: i tę prawdę widzimy w dziejach dawnych i teraźniejszych, w obcych i domowych. Uratowane szczątki naszej

Ojczyzny urządził duch wspaniałomyślności: ale jej nie zachowa i nie utrzyma, tylko duch powszechnej sprawiedliwości, rozwagi, i bogobojności, rozlany we wszystkie czucia jej synów, i panujący we wszystkich ich postępkach i sprawach. Narody porządne stoją na prawach: ale prawa stoją na obyczajach. Ludzie źli, przewrotni, samolubcy, sędziowie niesprawiedliwi, urzędnicy gnuśni, nieumiejętni, i o sobie tylko myślący; ministrowie Religji na swoje powołanie oziębli, psują i niszczą skutek najlepszych praw; a przez zgon moralny, prowadzą kraj do zgonu politycznego. A jeżeli narody zgubione obcą niesprawiedliwością poruszają nas do żalu z uszanowaniem; te, które upadły własną nieprawością i winą, wzbudzają złorzeczenie i przekląctwo z pogardą. Bodajby te prawdy były zawsze i wszędzie obecne Polakowi! nie tylko w pierwszym poranku jego zmartwychwstania: ale we wszystkich chwilach jego publicznego i domowego życia! Wychowanie, honor narodowy, obywatelstwo, opinia publiczna, rząd, Religia, zgoda wszystko mu te prawdy przypominać i stawiać przed oczy powinno. Ma Religia w swoich rękach jedną z najdzielniejszych do tego pomocy, to jest *talent Kaznodziejski* tak sromotnie u nas zaniedbany, z nienagrodzoną krzywdą wiary, społeczności, i języka. Kilka kazań osobliwie *Woronicza* pełnych prawdziwej wymowy i tkliwości, nie zbija tego zarzutu; bo się tu mówi o talencie temu jednemu powołaniu poświęconym, doskonalonym przez ciągłe i długie ćwiczenia i za

wzór wymowy służyć mogącym. Nie wyda on się i nie rozwinie w tej zimnej i misternej nauce; z jaką młodzież duchowna, na ćwiczenie swej pamięci niebaczna, występuje przed zgromadzony w kościele lud z pismem w ręku, czytając złą, ciemną, i rozwlekłą polszczyznę to, co z pamięci i jakby z wyższego natchnienia w duchu prawdziwie Apostolskim opowiadać się powinno. Uchodźcie to może ludziom starym, poważnym z urzędu, innemi obowiązkami zajętym, i tylko przypadkowie do ludu mówiącym. Ale co by na to powiedzieli Skarga, Lachowski, Karpowicz widząc rząd Kościelny cierpiący w kapłanach poświęcających się tak wielkiemu powołaniu opuszczenie się sromotne, które oziębła żarliwość w mówiących, a osłabia w słuchających wrażenie? Akt rozrzuśnięcia i tkliwości wzbudzony siłą Religji, wypadać powinien z ust mówiącego jako akt strzelisty i momentalnego natchnienia; żeby i dzielniej poruszył, i szybkim lotem przeszył i ogarnął słuchających. Wymaga tego duch Religji katolickiej: bo kiedy z jednej strony wspaniałość jej kościelnych obrządków uderza imaginacją ludu, nauka z drugiej strony zaraz zaprzętać powinna jego myśl i czucie, aby poruszeniem najdzielniejszych sił, wrazić głęboko człowiekowi cześć Boga, a przez tę, prowadzić go po drodze sprawiedliwości. Ponieważ człowiek nie jest samą istotą duchowną, a Religia nie jest potrzebą Boga, ale potrzebą człowieka; wszystkie te sposoby są mądrze wyrachowane i użyte, do osiągnięcia tych wielkich zamia-

rów, jakie zachodzą w obudzeniu i utrzymaniu bogobojności. Oprócz tego jest w kościele katolickim to mądre i zbawienne postanowienie: aby czytanie Biblii nie było wszystkim bez braku pozwalane. Nie tęsknij mówi nasz Skarga do Biblii \*), w której trudnością tajemnic Bozkich odrazić się; albo źle czytając, zarazić się możesz. Ta ustawa utrzymuje jedność, i nieodmiennność nauki: i Religija katolicka nie zna żadnych sekt w swoim łonie. Czytanie zaś powszechne Biblii, i tłumaczenie jej wedle prywatnego widzimi się, jak w kościele pierwiastkowym było gniazdem wszystkich prawie odszczepieństw; tak i teraz jest początkiem tylu rozlicznych wyznań. Wszakże w stanach Amerykańskich liczy się dziś sześćdziesiąt trzy sekt Chrześcijańskich \*\*); co niezmiernie osłabia świętość i powagę Religji Chrystusowej. Usunięcie ludu od czytania Pisma Bożego w Kościele katolickim nagrodzić się powinno nauką, dzielnie pociągającą lud do cnót i obowiązków chrześcijańskich. A ta wielka religijna dla społeczności przysługa, jest najpiękniejszym polem karnodziej-skiego talentu, którego wzbudzenie, i staranne pielęgnowanie godne są troskliwych starań całego duchowieństwa. Nie dawno poskromione zaburzenia Europy, miały coś podobnego do czasów prześladowania Kościoła: w nich duchowieństwo stra-

---

\*) Przemowa do żywotów Świętych.

\*\*) Walckenaer Cosmologie page 588.

ciło znacznie na powadze, przywiązaniu, ufności, i na dochodach. Ostatnia strata byłaby dla tego stanu rzetelną korzyścią, gdyby bogactwa jednych, posłużyły były na wsparcie nędzy i niedostatku drugich. Ale straty pierwsze, są daleko ważniejsze i dotkliwsze; których odzyskać niepodobna, tylko przykładem ewangelicznego życia, znakomitą nauką i talentem: ten zaś talent i nauka nie mogą się świetniej i pożyteczniej wydać jak w sztuce kaznodziejskiej. *Fenelon, Massillon, Bossuet* są i będą zawsze ozdobą i zaszczytem Katolickiego Kościoła, do czego ich wyniósł talent kaznodziejski, i ta zadziwiająca wymowa, z jaką się żadne inne wyznanie pochwalić nie może.

Podobną gorliwością ożywiony talent narodowy, cobyto za szczęśliwą dla społeczności w zepsutych obyczajach zrzucił odmianę! mając wstęp do sumnienia, do najskrytszych myśli i poruszeń, których żadne prawa ludzkie osiągnąć nie mogą: stawiając człowieka w swej duszy własnym oskarżycielem i sędzią: otaczając i dręcząc zgryzotami dumną z pomyślności zbrodnię, a niewinność i nieszczęście napełniając pociechą: bezkarność na tym świecie wywołując przed straszny sąd Boga: i ze wszystkich spraw tego życia, robiąc i malując okropną sprawę wieczności. Na tak poruszającą naukę gromadziłby się i cisnął lud do Kościołów, przywykałby do poruszeń rozrzewniających i bogobojnych, nabywałby wstrętu do nieprawości, a szacunku i przywiązania do cnoty. Tego ludu światobliwe czucia sprawiedliwości stanowiąc praw-

dziwą i najpożyteczniejszą oświatę, byłyby grozą dla urzędów krajowych: gruntowałby się porządek towarzyski przez ścisłe i wierne praw zachowanie. Bez takiej zaś pomocy wystawiona ludowi w samych tylko obrządkach katolicka religija, jestto pokarm bez omasty, jestto siła martwa nie podnosząca duszy do uczuć moralnych, i do tej prawdziwej czci Boga, przez sprawiedliwe i bogobojne postęпки życia.

Ale talent Kaznodziejski nie nie dokaże bez czystego i wielką poprawnością okazalego języka. Język więc narodowy dobrze poznany i zgłębiany, jako jest istotnym warunkiem do wydania w całej świetności tego talentu; tak znowu sprawa Religji i obyczajów pod sterem prawdziwego talentu, jest bujną i rozległą niwą do wysokiej uprawy i do zubożenia języka. Tu Mówca znajduje się w kraju obfitości, jakiej żadne inne powołanie zgotować i nastreńczyć nie może. Przedmiot majestatowy; bo cześć sprawiedliwego i miłosiernego Boga: zamiar najdotkliwszy; bo zguba lub zbawienie wieczne człowieka; środki do tego dla kraju i społeczności najpożyteczniejsze; bo wdrożenie ludu w powinności chrześcijańskie, towarzyskie, i obywatelskie. Tu myśl, imaginacya, ruch serca, wszystko jest w zatrudnieniu u mówcy: wszystko się podnosi, rośnie, i wylewa. Język musi to wszystko tłumaczyć i objawiać; musi dostarczać potrzebnych słów, farb i cieniów, popisywać się z całą swoją sztuką i wielmożnością. Stoją mu otworem walne do tego pomocy: mowa prosta i wyra-

zista Pisma Bożego, język przenikający i malar-ski Proroków, prace ojców kościoła nauką i wymową znamienitych: a nadewszystko podniesiony tak wielkim interessem talent mówiącego, i jego szczególniejsze położenie. Występuje bowiem w postaci posłańca i tłumacza praw Bożych przed licznie zgromadzonym ludem, którego trzyma wy-tężoną uwagę: wszystkie różnice światowych sta-nów i dostojęństw kryją się i nikną przed jego obliczem: nie widzi przed sobą tylko zbiór grze-szników i wyznawców Chrystusa. Wszystkie pra-wdy moralności są na jego zawołaniu; oparte, nie na chwiejących się zdaniach ludzkich, ale na nie-poruszonych wyrokach Religji.

Lud uczęszczając na naukę tak go dotkliwie budującą, prócz pożytków w pobożności i obyczajach, nawykłby do języka czystego, prostego, i dobrego; przez co szerzyłaby się jego w kraju znajomość. Przybyłoby jeszcze wiele dla języka przysługi, gdyby zwierzchność kościelna zająć się chciała wyczyszczeniem i poprawą pieśni i książek nabożnych, a rząd krajowy gdyby ułatwił ich prę-dkie i tanie nabywanie dla ludu.

Ale prócz wytkniętych już pomocy, talent Raznodziejski potrzebuje wielkich zapasów z rozmaitych nauk i wiadomości, których mu *Semina-ria* duchowne po Dyecezyach dostarczyć i udzie-lić nie mogą. Trzeba tych wiadomości szukać, i czerpać je w zakładach publicznych i Akademjach krajowych: gdzie zazwyczaj jest zbiór kosztowny tyłu dla nauk objaśnień i pomocy, przytułek ta-



lentów, i wybór ludzi z gruntowną we wszystkich rodzajach nauką. Nie można dosyć uwielbić wspa-  
niałomyślności Imperatora i Króla ALEXANDRA  
I., który na przełożenie Księcia Adama Czartory-  
skiego, dla chwały, wzrostu, i dobra Religji ka-  
tolicckiej ustanowił i dochodem opatrzył *Semina-  
rium* główne przy Uniwersytecie Wileńskim dla  
kleryków wszystkich Dyecezyi. Wszyscy, których  
obchodzi chwała Religji, i uszanowanie jej Mini-  
strów, wspierać takie i tym podobne ustanowienia  
powinni; bo nauki są pięknem i najprzyzwoitszem  
stanu duchownego zatrudnieniem. Przez nie w Pań-  
stwach katolickich wyniósł się był ten stan do wy-  
sokiego stopnia wziętości, i zapewne inną drogą  
do niej nie wróci \*).

Powołanie Kaznodziejskie wymaga koniecznie  
talentu, który nie nabywa się prawda, ale się że  
tak powiem odsklepia, ćwiczy, i objawia przez  
nauki. Częstoć uniesienia i przypadkowe wy-  
strzały żywości, ubierają się w jego maskę: ale  
ta długo nie łądzi, spada z czasem, i pokazuje  
fałszywą i przywłaszczoną postać. Wiele prawda  
kosztuje czasu, starań, i nakładów wysledzenie  
prawdziwego talentu; ale też jego rzetelny wynalazek  
sowiec wszystko nagradza. To dziecko przy-  
rodzenia starannie pielęgnowane i wykarmione

---

\*) Czytaj o tem piękną rozprawę Ks. Wojciecha Szwej-  
kowskiego Kan. Płockiego i Professora Teologii pastoral-  
nej przy otwarciu Uniwersytetu Warszawskiego r. 1817.

przez nauki, nim dosięgnie swej dojrzałości, potrzebuje silnej opieki i zasłony przeciwko zawziętości głupców i pedantów, jako naturalnych swych nieprzyjaciół: ale też stanąwszy na stopniu swej świetności, samo się potem utrzymuje pożytkiem publicznym i sławą, której żadne dostojności i ozdoby ludzkie nadać nie mogą.

Posyłam WMPanu te myśli o popisie Narodowego języka, które mi się snuły nad brzegami *Gopła* ledwo nie z takim rozrzewnieniem, jakie niegdyś ogarnęło Córki Syońskie nad wodami Babilonu. Pomnąc na *Daniela*, przypomniałem sobie, że i my mieliśmy także politycznych Proroków w Stanisławie Orzechowskim i Janie Kazimierzu. Na cóż nam wyszło lekceważenie ich rad i przestróg?

Zygmunt Szczeropolski.

---

## II.

### O LITERATURZE.

Należy się od Polaków wdzięczność Felixowi Bentkowskiemu za pracowite zebranie Ksiąg polskich drukiem ogłoszonych w różnych rodzajach nauk, które wydał we dwóch tomach pod tytułem *Historya Literatury Polskiej*. W niej nauka *Prawa* jest najporządniej rozłożona: i życzyliby sobie trzeba; żeby inne odnogi wiadomości ludzkich były